Dzieci na Wielkanoc

Dzieci na Wielkanoc są inne niż zazwyczaj,
W dzieciach na Wielkanoc jest moc tajemnicza,
Dzieci na Wielkanoc
Wstają bardzo rano
I pytają: – Dlaczego dzwony tak głośno krzyczą?

Dzieci na Wielkanoc mają czerwone usta,
Czerwonymi ustami plotą różne głupstwa:
Czy strażak śpi na wieży,
Czy słońce to jest księżyc
I dlaczego hiacynty zaglądają w lustra.

Ty dzieciom na Wielkanoc odpuść wszystkie winy:
Że rozlały atrament, że zbiły słoiki –
Gdy tak smacznie śpią nocą,
Nie dziw, że we dnie psocą,
Że wciąż w ruchu są, jak małe listeczki brzeziny.

Ty także byłeś mały. To historia dawna,
Powiadasz. Ja rozumiem – dzisiaj nosisz krawat,
Parasol i notesik,
Ale gdyś jest wśród dzieci,
Czy nie jesteś znów dzieckiem, powiedz, czy nieprawda?

Widzisz, ten świat jest wciąż niedoskonały:
Jednym ciągle zbyt groźny, innym wciąż zbyt mały –
Ale wiedz: ciemne drogi,
Troski, trudy i trwogi –
Że dzieci, zawsze dzieci w nim opromieniały.

I jeszcze jedno cierpkie słówko jegomości
Podrzucę na odchodnym, z sympatii, z miłości:
Że gdy dzieciom, mój panie,
Zechcesz kropnąć kazanie,
Zaczynaj od kazania do własnych słabości.

Konstanty Ildefons Gałczyński

Wiosna w zapachach

Przemysław Barszcz

leśnik, prezes Polskiej Fundacji Przyrodniczo-Leśniczej w Krakowie

Wiosna dla dzieci niewidomych i słabowidzących to czas niezwykłego bodźcowania zmysłu węchu. Kwitnące kolejno rośliny i ich zapachy porządkują świat, tworząc punkty odniesienia w czasie. Następujące po sobie dominujące w otoczeniu zapachy pomagają w zrozumieniu i dostrzeżeniu następstwa czasu. Zapachy wiosny są silne, wyraźne i bardzo charakterystyczne. Okresy kwitnienia poszczególnych gatunków roślin są krótkie, a każda roślina ma swój czas, kiedy jej zapach jest dominujący. Krótkie lecz wyraźnie wyodrębnione okresy kwitnienia stanowią kolejne rozdziały w percepcji czasu dziecka niewidomego.

Co więcej, intensywność wydzielania zapachu zmienia się wraz ze zmianą pory doby, zależy również od warunków pogodowych.

Obserwacje sezonowych zmian w cyklu rozwojowym roślin w zależności od warunków pogodowych i klimatycznych to nie tylko doznania estetyczne. Pozyskiwane informacje są tak ważne, że zajmuje się nimi odrębna

gałąź nauki – fitofenologia, łącząca botanikę z klimatologią, meteorologią i geografią.

Co więcej, obserwacje fenologiczne, których podstawą jest m.in. obserwowanie następujących po sobie okresów kwitnienia poszczególnych gatunków roślin i opieranie na tych obserwacjach systemu upływu czasu regulującego cykl życia i pracy człowieka, to dziedzictwo naszej kultury, o korzeniach sięgających początków ludzkości. Także nazwy miesięcy: kwiecień, maj, lipiec, wrzesień są wynikiem takiego rozumienia i postrzegania świata.

Według podziału fenologicznego wyróżnia się trzy wiosenne okresy.

Przedwiośnie – zaranie wiosny

Przedwiośnie obejmuje okres od końca lutego/początku marca do początku kwietnia. Średnia dobowa temperatura powietrza wynosi pięć stopni Celsjusza.

Jedną z najwcześniej kwitnących roślin o pachnących kwiatach jest dereń jadalny. Dereń jadalny to niewielkie drzewo, sadzone często w parkach. Zakwita przed rozwojem liści, nierzadko już pod koniec lutego a jego drobne, skupione w kwiatostany żółte kwiatuszki wyraźnie odbijają od szarego jeszcze tła. Drewno derenia jest twarde i wytrzymałe i było dawniej używane do wyrobu broni a jego owoce mogą być spożywane lub używane

do różnego rodzaju przetworów (stąd nazwa „dereń jadalny”).

Dereń jadalny

Pośród świata ubogiego jeszcze w zapachy przedwiośnie oferuje naprawdę mocne uderzenie. Na skrajach ścieżek, przy chodnikach, na trawnikach i w ogrodach, tam gdzie gleba jest żyzna i lekko wilgotna, zakwitają fioletowe fiołki. Żeby powąchać niewielkie fiołki trzeba przyklęknąć i pochylić się do samej ziemi, ale warto – niewiele jest zapachów, które mogą konkurować z tymi

niewielkimi kwiatuszkami. Najpiękniej pachnie fiołek wonny, występujący w Polsce zarówno w stanie dzikim oraz jako uprawiana roślina ozdobna.

Wczesna wiosna – pierwiośnie

Wczesna wiosna zaczyna się koło połowy kwietnia i trwa do drugiej dekady maja. Średnia dobowa temperatura powietrza wynosi dziesięć stopni Celsjusza.

To okres kiedy kolorowymi kwiatami zaczynają ubarwiać się łąki. Jednym z charakterystycznych łąkowych kwiatów jest rzeżucha łąkowa, która pokrywa białym kobiercem całe przestrzenie.

Na pierwszym planie rzeżucha łąkowa, w tle śliwa tarnina

Jednym z najsilniejszych i najbardziej charakterystycznych kwietnych zapachów wczesnej wiosny jest zapach czeremchy. Czeremchy można spotkać w miastach, na przykład w parkach lub na skwerach, chociaż pojawiają się tam raczej przypadkowo, przeniesione przez ptaki spożywające ich owoce. W lasach czeremcha występuje w piętrze poszycia jako krzew lub niewielkie drzewo, często bardzo licznie. Jej kwiaty pachną słodko i silnie.

W tym samym czasie na ciepłych skrajach lasu, zadrzewieniach śródpolnych i słonecznych miedzach kwit-

Czeremcha pospolita

nie śliwa tarnina, pachnąca podobnie jak czeremcha. To także czas kwitnących sadów owocowych.

Wśród runa leśnego w maju zaczyna kwitnąć jeden z najpiękniej pachnących kwiatów naszej flory – konwalia majowa.

Pełnia wiosny, czyli wiosna właściwa

Pełnia wiosny przypada na przełom maja i czerwca, gdy robi się naprawdę ciepło, nie występują już przymrozki a średnie temperatury dobowe wynoszą piętnaście stopni Celsjusza.

Podczas pełni wiosny kwitną na przykład lilaki i jaśminowce. Chociaż oba to gatunki obcego pochodzenia, na stałe wpisały się w zapachowy kalendarz polskiej wiosny.

Pochodzący z Azji Mniejszej lilak, mylnie nazywany bzem, rozkwita wspaniałymi kwiatostanami fioletowych lub białych kwiatów. W Polsce nie występuje w stanie dzikim, lecz jest bardzo popularnym drzewem ogrodowym. Prawdziwe, rodzime, polskie bzy, z których najczęściej spotykany jest bez czarny, mają kwiatostany znacznie mniej okazałe. Tworzące je drobniutkie kwiatuszki nie pachną przyjemnie a nawet lekko śmierdzą. Nie dajmy się jednak zwieść – bez czarny to bardzo ważny składnik polskiej flory, jego owoce służą ptakom za pożywienie, a po przetworzeniu stosowane są w lecznictwie.

Lilak, mylnie nazywany bzem

Pełnią wiosny kwitnie również jaśminowiec. Podobnie jak lilak, jaśminowiec, nazywany mylnie jaśminem, jest przybyszem z Azji Mniejszej i południa Europy. Wraz

z zapachem kwiatów jaśminowca powoli kończy się wiosna a zaczyna lato.

Kwitnienie roślin, obok niezapomnianych wrażeń estetycznych, może stać się dla dziecka również okazją do prowadzenia własnych badań, a nawet robienia pierwszych, przyrodniczych notatek, dokumentujących rozpoczęcie kwitnienia poszczególnych roślin w kolejnych latach. Wraz z opisem warunków pogodowych mogą stać się one znakomitą lekcją nauk przyrodniczych, u których podstaw obserwacja przyrody zawsze zajmuje pierwsze miejsce. W ten sposób zapach, jako bodziec dostępny dla dzieci niewidomych i słabowidzących, może stać się bramą do poznania i zrozumienia otaczającego świata.

(Zdjęcia Przemysław Barszcz)

BIORĘ SOBIE CIEBIE ZA DZIECKO

Angelika Broniewska

matka dziecka słabowidzącego ze złożoną niepełnosprawnością, wiceprezes Stowarzyszenia Rodziców i Przyjaciół Dzieci Niewidomych i Słabowidzących „Tęcza" w Warszawie

Po latach wychowywania i opieki nad dzieckiem ze złożoną niepełnosprawnością oraz ze względu na liczne kontakty z rodzinami chorych dzieci, zebrało się we mnie wiele przemyśleń dotyczących problemu, jakim jest zaakceptowanie dziecka niepełnosprawnego w rodzinie. Ponieważ ciągle widzę, jak niewiele rodzin wychodzi zwycięsko i w pełnym składzie z tej próby, przed jaką stawia ich los, postanowiłam podzielić się swoimi spostrzeżeniami i osobistymi doświadczeniami.

Z własnego doświadczenia wiem, że najważniejszym krokiem do szczęśliwego życia z dzieckiem niepełnosprawnym jest akceptacja jego niepełnosprawności. Nierzadko mówi się o tym, że trzeba pokochać jeszcze raz to dziecko. Ja sądzę, że rodzice kochają dziecko, a nienawidzą jego choroby. Nie chcą się też pogodzić ze zmianami, jakie

wprowadza w ich życie ta choroba. Taka ambiwalencja uczuć powoduje sporo zamieszania w ich życiu. Wówczas rzeczywiście może dochodzić do nieświadomego przenoszenia tej nienawiści na osoby najbliższe, w tym również na dziecko.

Często rodzice nie są w stanie wyobrazić sobie dalej szczęśliwego życia, a od tej decyzji moim zdaniem wszystko zależy. Upraszczając, drogi są dwie: wieczna rozpacz, która tylko zrujnuje nam i całej rodzinie życie, albo... niech zwycięży po prostu miłość. To ona dodaje sił do codziennych zmagań z chorobą dziecka i daje potem najwięcej radości, gdy rodzina jest w komplecie, a dziecko chore jest nią otoczone.

Wiem, że nie jest łatwo wyobrazić sobie szczęśliwe życie z niepełnosprawnością dziecka, ale to pierwszy i niezbędny krok do takiego ułożenia sobie przyszłości. Wszystko, co będziemy robić dla naszego dziecka, musi być częścią składową planu: ja, mój mąż, moje pozostałe dzieci – wszyscy będziemy szczęśliwi. To jest cel nadrzędny. Choć droga jest kręta i wyboista, szczególnie na początku, jednak gdy już nabierze się rozpędu we właściwym kierunku – jest dużo łatwiej.

Jednym z elementów pomagających w osiągnięciu postawionego celu jest przypominanie o nim wszystkim członkom rodziny. Jak wiadomo nie da się zbudować w pojedynkę rodziny – to praca zespołowa. Kiedy jednemu z jego

członków brakuje sił i wiary – pozostali mogą go wspierać, by później mogli otrzymać takie wsparcie w gorszym dla siebie okresie.

Dobrze jest też zdawać sobie sprawę z tego, jakie przeszkody czyhają na nas, w związku z wychowywaniem niesprawnego dziecka. Oto niektóre z nich:

1. Przemęczenie.

Problemem może być wszystko – jedzenie, kąpanie, chodzenie. Każda z tych czynności zależnie od stanu zdrowia dziecka wymaga nieraz niesamowitej cierpliwości i wytrwałości od opiekunów. Dzieci niepełnosprawne często mają też z różnych powodów zaburzenia snu. Należy wówczas dbać o to, by nocne dyżury były sprawiedliwie rozdzielane pomiędzy rodziców. Oczywiście, należy brać pod uwagę, jakie są dodatkowe obowiązki zawodowe, jednak nawet jeśli matka zostaje z dzieckiem w domu, a mąż idzie codziennie do pracy – przynajmniej w weekendy potrzebna jest zmiana. Jedną z tortur jest niepozwalanie na sen – to ważne, żeby można było czasami spokojnie przespać całą noc. Poza tym dzieci niesprawne wymagają więcej uwagi, wizyt u lekarzy, podawania codziennie leków itp.

2. Konieczność zmiany hierarchii ważności w rodzinie.

Niesprawność dziecka może zmuszać do zmiany planów zawodowych. Bywa, że jedno z rodziców musi całkowicie

zrezygnować z pracy, a ciężar utrzymania rodziny spada na drugą osobę. Dla obu stron sytuacja jest bardzo niekomfortowa, chyba że wcześniej planowali taki tradycyjny model rodziny. Niemniej każdy z opiekunów dziecka niepełnosprawnego powinien stawiać swoje szczęście na równi ze szczęściem swojego dziecka i współmałżonka. Tylko suma szczęśliwych osób może tworzyć szczęśliwą rodzinę. Jeśli ktokolwiek w rodzinie nie jest szczęśliwy, wyklucza to prawidłowe i pogodne funkcjonowanie innych. Dlatego ważne jest, by nawet w ograniczonym zakresie, ale jednak realizować swoje plany życiowe.

3. Brak właściwej komunikacji w rodzinie.

Wszyscy potrzebują wzajemnie wsparcia psychicznego. Bardzo ważne jest, by móc szczerze rozmawiać o swoich odczuciach, również o tych, które są nieakceptowane społecznie, ale w tak trudnej sytuacji mogą się pojawiać.

4. Różnice w przechodzeniu poszczególnych faz przez członków rodziny.

Każdy jest niepowtarzalną osobą, ma różne doświadczenia i różną osobowość. Dlatego trudno spodziewać się, że nasz współmałżonek będzie w tym samym czasie dochodził do podobnych wniosków i identycznie przeżywał stres związany z wychowywaniem dziecka niesprawnego. Psychologowie piszą jedynie o przeży-

waniu niepełnosprawności dziecka przez jego rodziców. Jak przeżywają to dziadkowie? Jak przeżywa to starsze rodzeństwo? Być może są to podobne fazy, jednak nadal nie ma zbyt wielu opracowań i badań na ten temat.

5. Inne problemy niezwiązane z niepełnosprawnością dziecka, jak strata pracy, choroby pozostałych członków rodziny, kryzysy związane z dojrzewaniem rodzeństwa itd.

Są to sprawy, które dotyczą wszystkich ludzi na świecie, jednak o ileż im jest łatwiej wychodzić z tego typu kryzysów, gdy nie są obciążeni opieką nad niepełnosprawnym dzieckiem.

6. Odczucie klęski prokreacyjnej.

W naszej kulturze dzieci i osoby niepełnosprawne często bywały ukrywane przez rodziny, oddawane do przytułków itp. Pierwsze pytanie, jakie usłyszałam od lekarza po diagnozie, dotyczyło kwestii, czy decyduję się wychować dziecko, czy chcę je zostawić. Doświadczenie lekarza było takie, że chciał jak najszybciej ewentualnie namówić mnie do uporządkowania dokumentów syna, żeby mógł liczyć na adopcję. Rozumiem go, jednak byłoby chyba lepiej, gdybym tuż po takiej diagnozie mogła liczyć na wsparcie psychologa, który ma doświadczenie w opiece nad takimi właśnie „pacjentami", jak rodzice niepełnosprawnych dzie-

ci. Wracając do tematu – poczucie klęski prokreacyjnej jest bez wątpienia tematem wymagającym długiej rozprawy, być może przeprowadzenia wielu badań, jak bardzo zmieniają się kulturowe odniesienia związane z niepełnosprawnością, jednak w wyścigu genów ponosi się klęskę, posiadając dziecko niesprawne. Jak daleko nam do Chin, w których urodzenie niepełnosprawnego dziecka jest wiązane z klątwą i karą za grzechy?

7. Dodatkowe obciążenie. Wszystko, co robimy, jest niejako obciążone „dodatkowym kilogramami".

Plany wakacyjne – dostosowujemy do możliwości naszego niepełnosprawnego dziecka. Pójście na zakupy to nierzadko dodatkowa praca związana z ubraniem, posadzeniem na wózek dużego dziecka. To wejście przez wąskie drzwi sklepu, pokonanie kilku schodków, to wąskie alejki sklepowe, to brak wolnej ręki, by wziąć koszyk. Do wszystkiego można się przyzwyczaić, ale te proste czynności wymagają od nas, rodziców niepełnosprawnego dziecka, dodatkowej pracy. Nawet gdy zajmujemy się sprawami zupełnie niezwiązanym z niepełnosprawnym dzieckiem, nadal nosimy te „dodatkowe kilogramy" psychicznego obciążenia. Bardzo trudno jest odnaleźć się w nowej sytuacji, gdyż można powiedzieć, że zawalił się dotychczasowy świat i trzeba wszystko zmienić w swoim życiu. Ile rodzin, tyle pewnie

scenariuszy, jednak pewne zachowania bardzo często się powtarzają. Ważna jest tu świadomość poszczególnych etapów, przez jakie przechodzi rodzic w odzyskaniu równowagi psychicznej po usłyszeniu diagnozy od lekarza.

Fazy, przez jakie przechodzi się na wieść, iż nasze dziecko jest niepełnosprawne, są wymieniane przez psychologów jako:

1. Szok.
2. Załamanie i depresja.
3. Pozorne przystosowanie.
4. Konstruktywne przystosowanie.

Najważniejsze jest, aby przejść przez wszystkie cztery fazy i jak najszybciej dotrzeć do ostatniej. Osobiście uważam, że każdy z tych etapów jest niezbędny.

W pierwszej fazie nie mogłam uwierzyć, że mój syn jest tak bardzo niesprawny, było to nie do przyjęcia, po udanej ciąży, zaplanowanej dużo wcześniej i przygotowanej, pomimo wykonania wszelkich dostępnych na rynku badań prenatalnych nieinwazyjnych – nasz syn okazał się dzieckiem bardzo chorym i niepełnosprawnym.

Po szoku przychodzi okres „żałoby" (nawet w języku polskim funkcjonuje adekwatne powiedzenie: pogrzebać wszelkie nadzieje) po wszystkich naszych marzeniach

o dziecku sprawnym, czyli czas załamania i rozpaczy. Po szoku przyszedł czas na depresję, nie widziałam sensu swojego życia, ale... jaki jest sens życia? Na to pytanie nikt, nawet Jung, nie znalazł odpowiedzi, również osoby, które nie mają doświadczeń z niepełnosprawnością. Jest to też okres, w którym może okazać się potrzebna rozmowa z psychologiem. Dla nas wielkim wsparciem okazała się pani psycholog, która przyjeżdżała do naszego syna. Z pewnością przekraczała w pomocy nam zakres swoich obowiązków, za co jestem jej do dziś wdzięczna.

Druga faza jest moim zdaniem najbardziej niebezpieczna dla trwałości rodziny, tym bardziej, że przecież rodzice nierzadko przechodzą przez te fazy w różnym czasie, niekoniecznie jednocześnie. Oboje czują się więc opuszczeni przez drugą osobę, niezrozumiani i niejednokrotnie niepotrzebnie obciążają siebie lub małżonka winą za chorobę dziecka.

W okresie pozornego przystosowania wielu rodziców odkrywa ciekawe metody radzenia sobie z chorobą dziecka, stosuje oryginalne diety, podaje dziecku suplementy, i jest to również bardzo ważny etap – daje możliwość sprawdzenia, czy czasem na świecie nie pojawiły się nowe metody leczenia lub wspomagania rozwoju dziecka z określoną chorobą. Nie ma w tym

względzie żadnych badań, jednak sądzę, iż wkład rodziców w import nowych diet czy sposobów rehabilitacji jest nie do przecenienia. Ja spotkałam w swoim życiu co najmniej jedną mamę niepełnosprawnego dziecka, która potrafiła odnaleźć w świecie nową metodę rehabilitacji, skończyć za granicą niezbędne kursy, zdobyć odpowiednie certyfikaty i przenieść na grunt polski cenioną już od lat i znaną metodę wspomagania ruchowego rozwoju dzieci.

Trzecia faza zaprowadziła nas do odwiedzenia dwóch znachorów, zakupu słownika medycznego angielsko-polskiego oraz do kontaktów mailowych z rodzicami dzieci z takimi samymi problemami jak nasz syn, zamieszkujących Stany Zjednoczone i Europę Zachodnią. Próbowaliśmy różnych suplementów i diet. Innymi słowy – zrobiliśmy naprawdę wszystko, co w naszej mocy, aby mu pomóc. To był właśnie ten okres, dzięki któremu mogę powiedzieć, że nie zaniedbałam żadnej możliwości odnalezienia cudownego lekarstwa dla mojego syna.

I wówczas w fazie konstruktywnego przystosowania, po zrobieniu wszystkiego dla swojego dziecka, rodzice mogą budować swoje życie na nowo. Ważne jest, jaki postawią sobie cel i moim zdaniem o tym celu należy pamiętać od samego początku, czyli od momentu, w któ-

rym dowiadujemy się o problemach naszego dziecka. Celem powinna być szczęśliwa rodzina. Pomimo wszystko, a że jest to możliwe, wiem, bo... po dwunastu latach opieki nad moim niepełnosprawnym synem tworzymy z mężem naprawdę szczęśliwy dom. Jak wiele w tym jego zasługi? Oj – wiele. Obecnie udało się nam uzyskać pewien stan równowagi, który pozwala nam na co dzień cieszyć się życiem. Zdarzają się kryzysy związane z różnymi problemami w życiu, ale istnienie naszego syna dodaje nam sił, aby je wszystkie przetrwać.

Kiedy uda się wam przejść razem przez wszystkie fazy, okaże się, że jako rodzina zyskaliście niezwykły dar – przeszliście zwycięsko próbę, jaką niewątpliwie jest wychowywanie dziecka niepełnosprawnego. Możecie na siebie liczyć, jesteście zaprawieni w boju, a to niezwykle wzmacnia więzy rodzinne. To jest taki rodzaj bliskości, jaki można osiągnąć tylko po ekstremalnie trudnych przeżyciach.

My z mężem odczuwamy rodzaj dumy, że każdego dnia z radością opiekujemy się naszym synkiem. Widzimy w tym właśnie pełnię człowieczeństwa. Bo przecież łatwo się kocha, gdy wszyscy są piękni i zdrowi. Jednak miłość do niedoskonałego dziecka – to chwila prawdy. Prawdy o nas samych i wartościach, jakie wyznajemy.

Przytul mnie

Ewa Maksymowicz

organizatorka wystaw artystów z różnych dziedzin sztuki, autorka książki kucharskiej, osoba niewidoma z Kętrzyna

Kiedy dorośli pracują lub odpoczywają, milusińscy na całym świecie oddają się zabawie. Można śmiało rzec, że to ich praca na rzecz rozwoju intelektualnego, fizycznego i emocjonalnego.

„Pokaż mi jaką masz zabawkę, a ja powiem Ci, jakich masz rodziców". Rodzice dbający o właściwy rozwój dziecka kupują zabawki nie pod wpływem emocji, ale starannego wyboru – takie, które bawią i uczą. W XXI wieku ilości i rodzaje zabawek są niezliczone. Wykonane z najróżniejszych materiałów: plastik, guma, drewno, tkanina, metal itd. Mają rozmaite kształty i piękne kolory. Coraz estetyczniejsze, bo konkurencja na rynku producentów bardzo duża. Często jednak zdarza się, że do ich produkcji używa się chemicznych składników szkodliwych dla zdrowia, powodujących alergie u dzieci. Kupując zabawkę, należy bardzo starannie sprawdzić, z czego została wykonana i dla jakiego przedziału wiekowego jest przeznaczona.

W ostatnim okresie wróciły do łask ręcznie szyte szmaciane lalki, które – moim zdaniem – biją na głowę wszystkie inne.

Marilyn Monroe śpiewała, że „najlepszym przyjacielem kobiety są diamenty". Idąc za tym tropem, z całą odpowiedzialnością za słowa, napiszę, że najlepszym przyjacielem dziecka jest szmaciana lalka. Jest taka miła w dotyku, miękka i ciepła. Można ją przytulić, powierzyć wszystkie sekrety, radości i smuteczki. Nawet najmłodsze dzieci nie zrobią sobie krzywdy, trzymając w rączce puszystego misia.

Dawniej, kiedy ja byłam mała, mówiło się na nie „lalki z gałganków". Dzisiaj noszą modną nazwę lalek ekologicznych. I słusznie. Uszyte z tkaniny nie uczulają i nie zaśmiecą środowiska, rozkładając się w ziemi czterysta lat.

Są takie miłe w dotyku, miękkie, ciepłe i lekkie. Łatwo zabrać je na spacer czy w podróż. Można przytulić się do nich z przyjemnością w dzień. Można również zabrać je do łóżka, żeby przepędzić nocne demony. Nie ma obaw, że będą uwierały dziecko w czasie snu.

Wykonane z materiałów o różnej fakturze (tkanin, włóczki, guzików, pasmanterii, koralików) będą doskonałym materiałem dydaktycznym dla dzieci niewidomych i słabowidzących. Szmaciana lalka może być materiałem informacyjnym w przekazywaniu użytkowej wiedzy.

Każda mama z łatwością pokaże, czym jest koronka i czym różni się od jedwabnej wstążki. Jak to się dzieje, że włóczka, z której zrobione są włosy, jest karbowana. Jak odróżnić bawełnianą od syntetycznej tkaniny. Czy guzik może być podobny do koralika? Jak bardzo haftowany materiał różni się w dotyku od tiulu.

Pokazanie dziecku, że oczy można zrobić z koralików, guzików, skóry albo np. szklanych paciorków imitujących prawdziwe oczy, rozwinie w dużym stopniu wyobraźnię artystyczną. Ta z kolei bardzo pomoże przełożyć wszystko na wiedzę użytkową. Stanie się skarbnicą pomysłów, jak sobie radzić w życiu. Co i czym można zastąpić. Każdy problem można przecież rozwiązać na wiele sposobów.

By nie być gołosłowną, dam przykład własnej „pasmanteryjnej" pomysłowości. Zanim kupiłam mówiący minutnik, nakleiłam dżety na zwykły przeznaczony dla osób widzących. Do skarpetek i sweterków przyszyłam koraliki w różnym kształcie, żeby odróżnić kolory. I tak wszystko czarne ma koraliki okrągłe, czerwone podłużne, białe płaskie itd.

Wystarczy dziecku podpowiedzieć, a samo znajdzie sposób, jak ułatwiać sobie życie. Wyobraźnia wybucha, niczym gejzer świetnych rozwiązań.

Ręcznie uszyte serduszko, mini miś, kotek, słodki potworek jest nietuzinkowym prezentem dla ukochanej osoby na Walentynki lub urodziny.

Ekolalki mogą stanowić element wystroju wnętrza. Piękną dekorację można utworzyć z lalek tematycznych: Indianie, Chińczycy, farmerzy, nastolatki, diabeł, czarownica, Cyganka, baletnica czy Pierrot. Piraci ucieszą miłośnika przygód. Baletnica zachwyci miłośniczkę tańca. Cyganka powróży ciekawej świata osobie. Raper stanie się przyjacielem nastolatka. Indianie, Chińczycy albo Szeherezada będą piękną dekoracją w pokoju podróżnika. Jak widać, pomysłów jest nieskończenie wiele.

O takich szmaciankach mówi się szmaciane lalki, ale są wśród nich inne przytulaki: koty, węże, misie, serduszka, potworki…

Wszystkim czytelnikom zdradzę sekret, że znam kogoś, kto szyje takie cudeńka. Małgosia Markowska z wprawą godną artystki trzyma igłę. Jej zdolne ręce wykonują wszystko to, co pomyśli głowa. Ja tę głowę nazywam Akademią Sztuk Pięknych. Od wielu lat współpracuję z różnymi galeriami sztuki, prezentując prace artystów z kraju i zagranicy. Lalki uszyte przez Małgosię Markowską – *MarGo* pokazałam, po raz pierwszy, gościom kętrzyńskiej „Loży". Do Płocka ruszymy z wystawą już w czerwcu. Galeria Dzieci i Młodzieży pokaże szmaciane lalki *MarGo* łącznie z obrazami malowanymi przez dzieci.

Wszystkim Państwu polecam zabawę z lalkami uszytymi przez *MarGo*. Fanpage Lalki Mar-Go. Zachęcam do osobistego kontaktu z tą bajkową artystką pod numerem telefonu: 503 477 052. Szyje również lalki na zamówienie.

(Zdjęcia Ewa Maksymowicz)

Staż za biurkiem

Katarzyna Głowacka

Czy Ty, Drogi Czytelniku, wychodzisz czasem z nową inicjatywą? Chyba każdy z nas miewa chwile, w których myśli – zmieńmy świat, zróbmy coś istotnego, coś wielkiego. Zwykle jednak owa myśl szybko umiera w czeluściach szarej rzeczywistości. Jesteśmy przytłoczeni codziennymi problemami, jesteśmy wyssani z energii, nie chce nam się, tracimy wszelki entuzjazm.

Mam na imię Kasia, jestem niewidoma, mam 52 lata i futrzastą towarzyszkę, przewodniczkę – labradorkę Gretę. W marcu rozpoczęłam staż w inowrocławskim Kole Polskiego Związku Niewidomych. Nie chciałam marnować czasu. Wyszłam z inicjatywą spotkań edukacyjnych z dziećmi w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym (klasy 1–3). Nazwałam te spotkania „pogadankami". Postanowiłam wykorzystać naturalną dziecięcą wrażliwość pozbawioną jeszcze uprzedzeń oraz chłonny, pełen zainteresowania światem umysł, by skonfrontować dzieci ze światem osób niepełnosprawnych – niewidomych i słabowidzących. W trakcie takiego spotkania opowiadam dzieciom o trudnościach, z jakimi spotykają się osoby niewidome i słabowidzące oraz jak sobie z nimi radzą.

Uczestnicy pogadanek mogą zapoznać się bezpośrednio z narzędziami, przedmiotami codziennego użytku ułatwiającymi funkcjonowanie osobom niewidomym. Dowiadują się o piśmie brajla, mogą zobaczyć, dotknąć książek dla niewidomych dzieci. Wyświetlam film „N jak niewidomy", z którego dzieci dowiadują się, jak można pomóc osobie niewidomej w codziennych sytuacjach takich jak jazda autobusem czy przejście przez ulicę. Najwięcej emocji wzbudza jednak spotkanie z moim psem przewodnikiem – Gretą. Opowiadam, jak ważny jest dla mnie pies przewodnik, w jaki sposób mi pomaga i jak należy z nim postępować. W trakcie pogadanek dzieci mogą zobaczyć kilka przykładowych sytuacji działania psa przewodnika. Uważam, że „pogadanki" otwierają dzieci na innych ludzi, czynią je bardziej empatycznymi, wyrozumiałymi.

Otwierają umysły na różnice między ludźmi. W dalszej perspektywie czynią społeczeństwo bardziej przyjaznym, pomocnym i otwartym. W skrócie – lepszym.

Jednocześnie realizacja inicjatywy spotkań edukacyjnych jest dla mnie źródłem osobistej satysfakcji. Mam poczucie robienia czegoś dobrego i ważnego.

Zaledwie po kilku dniach od pierwszego spotkania przekonałam się o efektach mojej pracy. Czekając na autobus, usłyszałam rozmowę pewnego chłopca z jego mamą. Opowiadał o psie przewodniku, co taki pies robi,

że jest właśnie w „pracy” i nie wolno go głaskać, gdy pracuje. Gdy nadjechał autobus, wspomniany chłopiec podszedł do mnie i poinformował mnie o numerze autobusu. Porozmawialiśmy chwilę i okazało się, iż ów chłopiec nie był nawet na moich zajęciach, a swoją wiedzę otrzymał od kolegów, którzy uczestniczyli w „pogadankach”. Wywnioskować można, że wiedza i otwartość są zaraźliwe. Dlatego tym bardziej cieszę się i jestem dumna ze swojej misji.

(Zdjęcie Katarzyna Głowacka)

Wycieczka do Rumunii

Zapewne nie wszyscy, a zwłaszcza nie mający za sobą żadnych doświadczeń internatowych, zastanawiamy się nad tym, jakie przeżycia są udziałem kilkuletnich dzieci, pozbawionych jednego z najważniejszych analizatorów – wzroku, gdy wyrwane z rodzinnego środowiska, zostają umieszczone w placówce szkolno-wychowawczej. To, jak z lękiem budziły się zapłakane w środku nocy, jak tęskniły za dotykiem matki, głosem ojca – pozostaje w ich wspomnieniach, przywoływanych także w dojrzałym już wieku.

Również ich rodzicom – przy założeniu, że są to rodzice kochający, troszczący się o swoje niepełnosprawne dzieci (a tacy, mam nadzieję, są w zdecydowanej większości) – trudno rozstać się bez bólu, cierpienia i licznych obaw z małym, niezaradnym dzieckiem, „oddać" je na wiele tygodni, miesięcy, z czasem lat, pod opiekę i wychowanie obcych osób. Dodatkowo na rodziców, zwłaszcza w małych miejscowościach – gdzie wszyscy się znają, i gdzie bardzo łatwo o wyrażanie czarno-białych opinii (przy kompletnej nieznajomości problemu) – spada czasem piętno lokalnej niesprawiedliwej opinii, że „wyłącznie z własnego wygodnictwa pozbyli się pro-

blemu”, a „małe dziecko – zwłaszcza niepełnosprawne – powinno być przecież przy rodzinie, a nie odesłane w nieznany, daleki świat”.

Tymczasem to małe, pięcio-, sześcioletnie dziecko umieszczone w specjalistycznej placówce, w grupie innych dzieci, pod opieką wychowawczyń czy wychowawców, zazwyczaj przyzwyczaja się do nowych warunków. Zdarza się, że niektórym dzieciom, przy najlepszych chęciach i właściwym podejściu ze strony wychowawców, nie udaje się pozostać w ośrodkach i muszą wrócić do rodziców i szkoły w miejscu zamieszkania; te są jednak w mniejszości. Natomiast na ogół, wraz z upływem czasu, dzieci umieszczone w internacie zaczynają akceptować rozłąkę, ich tęsknota za rodzinnym domem nieco przygasa, powoli też zatraca się więź z dawnym środowiskiem lokalnym – dalszą rodziną, sąsiadami, koleżankami i kolegami.

I później z kolei, gdy dziecko przyjeżdża jedynie na święta, ferie czy wakacje pojawia się nowy problem – bardzo często takie dziecko czuje się osamotnione i wyobcowane, zarówno w rodzinnym domu, jak i na podwórku. Kolegów i koleżanki ma już wówczas w obecnej, często bardzo odległej od miejsca zamieszkania szkole i internacie. Także relacje z rodzicami i rodzeństwem, ze względu na okazjonalność, ulegają zaburzeniu.

Problem ten od wielu lat zauważa i próbuje nieco zmniejszyć moja rozmówczyni – s. Agata z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Laskach. Trafiłam do s. Agaty z prośbą o rozmowę na temat ciekawego pomysłu związanego z wakacyjnym wyjazdem grupy internatowej, w której s. Agata pracuje, do Rumunii. Wyjazd miał być nie obciążający finansowo rodziców dzieci ani Ośrodka w Laskach, co dodatkowo mnie zainteresowało. Pomyślałam sobie wówczas, że napisanie o takim zagranicznym wyjeździe dzieci niewidomych, może być inspiracją dla innych organizatorów. Wszak „czym skorupka za młodu…"

Gdy spotkałyśmy się, by o tej wycieczce porozmawiać, tydzień po powrocie z Rumunii, dowiedziałam się, co było „punktem wyjścia" do tego wyjazdu, i stąd ten przydługi wstęp. Okazało się, że nie był to – jak myślałam wcześniej – typowy wyjazd turystyczny, nastawiony przede wszystkim na zwiedzanie nowych miejsc, poznawanie kultury innego kraju i jego mieszkańców.

Siostra Agata bowiem, pracująca obecnie w grupie dziewczynek w laskowskim internacie (jej wychowanki – uczennice szkoły podstawowej, są w wieku 9 – 13 lat), od dawna dostrzega problem **zdystansowania się dziewczynek do swojego środowiska lokalnego**, a także – dotyczy to zwłaszcza mniejszych miejsco-

wości – napiętnowania przez to środowisko ich rodziców z powodu „oddania niewidomego dziecka **do domu opieki" – jak często myślą sąsiedzi.** Dlatego s. Agata, od kilku lat, wraz ze wszystkimi dziewczynkami z jej grupy, wyjeżdża do miejscowości, z których pochodzą jej wychowanki. Wyjazdy te mają na celu:

1) przełamywanie różnych barier oraz przybliżenie możliwości i potrzeb niewidomego dziecka (potrzeb, tak naprawdę nie różniących się od potrzeb dziecka pełnosprawnego),

2) wyeksponowanie faktu, że dziecko niewidome (tak samo jak jego pełnosprawni rówieśnicy) uczęszcza także do szkoły, gdzie uczy się, rozwija i kształtuje swoją osobowość.

Zazwyczaj w kościele, podczas mszy świętej niewidome dziewczęta czytają brajlem liturgiczne teksty, śpiewają psalmy i inne pieśni, a s. Agata „wygłasza do parafian krótkie kazanie". Jego przesłaniem jest przybliżenie potrzeb i możliwości osób niewidomych oraz – jeśli więź z dzieckiem niewidomym została poważnie osłabiona czy wręcz zerwana – próba włączenia takiego dziecka na nowo do lokalnej społeczności. Jest to dziecko, które wprawdzie większość czasu spędza w ośrodku szkolno-wychowawczym, ale gdy pojawi się w swojej miejscowości, to bardzo potrzebuje życzliwych relacji z otoczeniem.

A jak się ma do tego wyjazd do Rumunii?

Otóż od ośmiu lat w Laskach, w internatowej grupie s. Agaty przebywa niewidoma dziewczynka, Mirela, pochodząca właśnie z tego kraju. Do Lasek przybyła, mając sześć lat. W jej rodzinnym kraju „odkrył ją" dziennikarz, który zbierał materiały do reportażu o polskich wsiach. Dziewczynka pochodzi z typowej dla tamtego rejonu polskiej rodziny, mówiącej po polsku, w której kultywowane są tradycje chrześcijańskie – wieczorem cała rodzina klęka i modli się, a w każdą niedzielę uczestniczy we mszy świętej. Początkowo Mirela trafiła do Ośrodka dla Niewidomych w Owińskach, ale ostatecznie została w Laskach, gdzie bardzo szybko zaadaptowała się do nowych warunków. Jej rodzice, młodszy brat i dalsza rodzina – babcia i ciocia z rodziną, mieszkają w jednej z polskich wiosek na terenie Bukowiny w północnej Rumunii.

Geograficznie Bukowina jest obszarem położonym na terenie dwóch państw Europy Wschodniej: Rumunii i Ukrainy, leży między Karpatami a środkowym Dniestrem. Południowa część Bukowiny leży w północno-wschodniej Rumunii, w widłach rzeki Bystrzyca i Seret. Od północy Bukowinę zamyka granica państwowa z Ukrainą, od zachodu pasmo Karpat Wschodnich, od wschodu Wyżyna Mołdawska, natomiast południową granicę tworzą Góry Stinisoarei.

Największym ośrodkiem w tym rejonie jest miasto Suczawa, stąd okręg suczawski, który jest najbardziej zalesionym rejonem w całej Rumunii. Gospodarka tego regionu opiera się w dużej mierze na gospodarce leśnej – w szczególności na wyrębie lasów, na rolnictwie wyżynnym i wypasie bydła. Prawdziwym skarbem Bukowiny południowej są unikatowe późnośredniowieczne cerkwie, znane przede wszystkim z bogatych malowideł zewnętrznych. Wiele z tych cerkwi zostało wpisanych na światową listę dziedzictwa UNESCO. Ze względu na walory krajobrazowe, czystość środowiska i unikatową architekturę sakralną warto odwiedzić ten rejon, tym bardziej że przemysł turystyczny zaczyna się dopiero rozwijać. Aktualnie można spotkać niezbyt liczne wycieczki autokarowe odwiedzające monastyry oraz turystów chodzących po górach, najczęściej z Polski, Niemiec i Węgier.

Jak doszło do tego wyjazdu? Wszak tysiąc trzysta kilometrów w jedną stronę robi wrażenie, tego nie da się porównać z wyjazdem w okolice Warszawy, czy choćby dalszym wyjazdem, ale jednak na terenie Polski. Kiedy pojawił się pomysł odwiedzenia rodziny Mireli i jej środowiska?

Nie nastąpiło to z dnia na dzień, pomysł dojrzewał dość długo – mówi s. Agata. Przygotowania do wyjazdu,

z pełnym zaangażowaniem całej grupy internatowej i wychowawczyń – pań: Albertyny, Małgorzaty i Ani trwały ponad rok. Po pierwsze trzeba było oszacować i zgromadzić środki. Aby zminimalizować koszty, postanowiono wykonać tysiąc świątecznych i okazjonalnych kartek (zamówiła je i zapłaciła za nie pewna firma). Dziewczynki na maszynach brajlowskich „rysowały sześciopunktami" choinki, pisały życzenia. Natomiast s. Agata i panie wychowawczynie musiały się włączyć w „wykończenie". Była ta mozolna, wielogodzinna praca, ale opłaciła się. Środki uzyskane ze sprzedaży tych kartek pozwoliły na zakup przestronnego ośmioosobowego namiotu.

Spośród dziesięcioosobowej grupy internatowej, jedna z dziewczynek, poruszająca się na wózku inwalidzkim, sama zrezygnowała z wyjazdu, natomiast inna poważnie rozchorowała się przed samą wycieczką i z tego względu nie mogła wyjechać. W zagranicznej eskapadzie wzięło więc udział osiem dziewczynek – sześć całkowicie niewidomych i dwie słabowidzące.

Wyjazd nastąpił zaraz po zakończeniu ubiegłego roku szkolnego; wynajętym samochodem, wraz z panem kierowcą i jego dwunastoletnią pełnosprawną córką Julką (która szybko zaprzyjaźniła się z nowymi koleżankami), paniami wychowawczyniami – Małgosią i Albertyną, panią Anią zajmującą się na co dzień usprawnianiem widzenia oraz z jego pomysłodawczynią – s. Agatą. Oczy-

wiście, należało zabrać ze sobą dowody osobiste (ich wcześniejsze wyrobienie zajęło też sporo czasu), cały zgromadzony sprzęt i bagaże indywidualne.

Podróż do rodzinnej wsi Mireli – **Pleszy** trwała aż trzy dni, ponieważ dysponowaliśmy tylko jednym kierowcą ze względu na bezpieczeństwo i przepisy drogowe, nie można było przekraczać jego godzin pracy. Dlatego po drodze do celu były dwa przystanki. Po przekroczeniu polskiej granicy był przejazd przez Słowację i pierwszy przystanek w miejscowości – Lewocza.

– Nocleg mieliśmy w ośrodku dla niewidomych dorosłych, prowadzone są w nim szkolenia rehabilitacyjne. Bardzo dobrze nam tam było – wspomina s. Agata. – Warunki miałyśmy **bardzo podobnie jak w naszym internacie – małe pokoiki, duży pokój socjalny i wygodne łazienki.**

Następnego dnia był krótki przejazd przez Węgry, a potem już Rumunia z jeszcze jednym zatrzymaniem się na dłużej. Tym razem nocleg wypadł w **pobliżu miasta Satu Mare**, w olbrzymim monastyrze prawosławnym, przygotowanym na przyjęcie stu pięćdziesięciu pątników, prowadzonym przez czterech brodatych zakonników. Warunki, zdaniem mojej rozmówczyni, trudno byłoby nazwać „hotelowymi", ale przestronne sale, wrażenie nowego, przede wszystkim innego, nieporównywanego dotąd z niczym miejsca, bardzo przy-

padły do gustu wszystkim młodym uczestniczkom. Do tego nastrój przygody – mycie zębów na świeżym powietrzu, spanie – dla wielu pierwszy raz w życiu w śpiworach – też było czymś niecodziennym, wyjątkowym. Obok naszego miejsca noclegowego, można było posłuchać nieznanych dotąd śpiewów, modlitw prawosławnych, poczuć ostrą woń kadzideł, można też było wejść do przestronnego refektarza i przygotować posiłek.

Wszystko – zarówno w ośrodku w Lewoczy, jak i w monastyrze było darmowe.

Dziewczynki pomimo wielogodzinnej, nużącej jazdy samochodem i niewygód związanych z podróżą nie narzekały na nic. Zresztą czas szybko płynął na rozmowach, informacjach o zmieniających się za oknami widokach, na słuchaniu czytanych przez mikrofon książek.

Wreszcie po dotarciu na miejsce i rozbiciu namiotu na podwórku otaczającym dom Mireli nastał czas na wypoczynek i poznawanie nowego miejsca. Atrakcji było sporo. Przede wszystkim ogrodzony, bezpieczny teren zapewniający możliwość swobodnego poruszania się, do tego zwierzęta: krowa, byczek, siedem świnek… Na środku podwórka znajdowała się ogrodzona pięknym regionalnym płotkiem studnia z rzeźbionym, kolorowym typowo rumuńskim daszkiem. Dla dziewcząt wszystko było nowe i interesujące, a przy tym dające możliwość odreagowania i wypoczynku po wypełnionym wieloma

różnorodnymi zajęciami roku szkolnym. Dla mojej rozmówczyni „prawdziwą przyjemnością było obserwowanie schodzącego z nich napięcia i zmęczenia oraz otwieranie się na nowe doznania". Co prawda podczas wędrówek po górzystej okolicy, np. w celu odwiedzenia dalszej rodziny Mireli, można się było solidnie zmęczyć, pokonując duże różnice terenu, ale było to zmęczenie innego rodzaju niż na co dzień.

Podczas kilkudniowego pobytu w rodzinnej wiosce Mireli, dziewczynki były na dwóch mszach w kościele. Tradycyjnie więc, podobnie jak miało to miejsce w Polsce, czytały brajlem teksty, śpiewały psalmy – wszystkie były niezmiernie zaangażowane, a okolicznym mieszkańcom bardzo się podobały. Zdaniem s. Agaty – nie czuło się tremy i zdenerwowania z ich strony, ponieważ dziewczynki bardzo dużo jeżdżą i utrzymują kontakty z widzącymi osobami. Na przykład od trzech lat organizowane są comiesięczne spotkania z ich rówieśnikami ze Skubianki koło Serocka i z Białołęki, dlatego chyba między innymi dzięki takim spotkaniom, „nie boją się obcych ludzi" i chętnie nawiązują nowe znajomości.

Do bardzo sympatycznych i integrujących lokalną społeczność należało popołudniowe spotkanie „przy grillu", zorganizowane z udziałem sąsiadów – dorosłych i dzieci. Bariery językowej nie było, ponieważ we wsi mówi się po polsku. Na co dzień potrawy były przygotowywane

przez mamę Mireli, dziewczynki mogły więc poznać niektóre charakterystyczne smaki kuchni rumuńskiej.

To, że posiłki i atmosfera były typowo domowe – sprawiło, że między nimi a wychowawczyniami nawiązała się nowa jakość porozumienia, silniejsza więź. Dziewczynki jadły wszystko z dużym apetytem, potem zamykały się w namiocie, albo szły do Mireli, do jej pokoju – i tam np. czytały „Grupnik" – grupową gazetkę, której redaktorem naczelnym jest pani Albertyna, a redaktorem technicznym – pani Małgosia. Naprzeciwko domu Mireli znajduje się niedawno zbudowany „Dom Polski", przed nim stało zazwyczaj kilka samochodów, które przyjeżdżały tu głównie z Polski.

Skąd w tej okolicy tak wielu Polaków?

Jak podają liczne źródła, na terenach Bukowiny pierwsi Polacy pojawili się już w XIV wieku, ale jeszcze nie im zawdzięczamy istnienie dzisiejszych polskich wiosek. W XVIII wieku odkryto w okolicach Suczawy znaczne pokłady soli (szukano jej na polecenie cesarza austriackiego Józefa II) i postanowiono ją wtedy wydobywać. Pierwsza kopalnia soli powstała w 1791 roku w miejscowości Kaczyka (rum. Cacica) – nazwa pochodziła podobno od stad kaczek, gnieżdżących się na bagnach w tych okolicach (obecnie Kaczyka to najstarsza polska wieś na Bukowinie). Znaczącą rolę w wydobyciu soli

odegrali polscy górnicy z Bochni i Wieliczki (sprowadzeni tam wraz z rodzinami), bardziej wówczas doświadczeni w wydobywaniu soli w porównaniu z górnikami rumuńskimi. W późniejszych latach na obecne tereny Bukowiny północnej przyjechali górale czadeccy oraz ich rodziny z majątków Potockich. Gdy liczba Polaków uległa znacznemu powiększeniu, zwrócili się do władz Cesarstwa Austro-Węgierskiego, do którego wówczas Bukowina przynależała, z prośbą o przydział nowych gruntów, na których mogliby zbudować swoje gospodarstwa. Otrzymali wówczas zgodę na rozbudowę w dolinie rzeki Sołoniec, w okolicach Kaczyki. Przesiedlili się więc z terenów Bukowiny północnej do Bukowiny południowej. Powstały nowe wsie: Nowy Sołoniec, Plesza oraz Pojana Mikuli. W miejscowościach tych utworzono następnie polskie szkoły, kościoły, stowarzyszenia i pisma. W 1939 roku w Rumunii mieszkało około 80 tys. Polaków, po wojnie zostało zaledwie 11 tys. Powodem tak drastycznego zmniejszania ich liczby była zmiana granic państwa (część Bukowiny została przyłączona do Ukrainy), deportacje oraz emigracje. Polacy, którzy zdecydowali się pozostać na terenach Bukowiny, zostali na wiele lat odsunięci od rodzimej kultury, a także od kontaktów z rodzinami żyjącymi w Polsce. Rumuńska Bukowina pod despotycznymi rządami Ceausescu, który zakazał działalności organizacji mniejszościowych i izolował przez

wiele lat Rumunię od reszty świata, bardzo się opóźniła w rozwoju. Lepsze czasy dla polskich mieszkańców (np. odrodzenie Związku Polaków w Rumunii z siedzibą w Suczawie), nadeszły dopiero po 1989 roku. Obecnie mieszka tu około 2800 osób pochodzenia polskiego. Największe zbiorowiska polskości to: Nowy Sołoniec (około 800 osób), Pojana Mikuli (około 600 osób), Plesza (około 200 osób), Paltinoasa (około 150 osób), Suczawa (około 500 osób). Pozostali Polacy mieszkają między innymi w Kaczycy, Sirecie, Gurze Homorului, Moarze i Wichszanach. Oprócz nauki i posługiwania się językiem polskim w rodzinach, ważną rolę w integracji Polaków pełnią msze święte sprawowane po polsku. Część osób z rodzin polskich (zazwyczaj mieszanych) mówi słabo po polsku albo nie mówi wcale, ale miejscowość, w której mieszka rodzina Mireli, jest pod tym względem wyjątkowa – język polski dominuje. Jednak mieszkańcom tych okolic żyje się raczej ciężko, nie ma przemysłu, niemożliwe jest także osiąganie dochodu z uprawy górskich nieużytków, dlatego wielu z nich (rodzice Mireli także) wyjeżdża za granicę, by zasilić domowy budżet.

Co jeszcze, poza gościnną wsią, bezpiecznym namiotem, kontaktami z rodziną i sąsiadami Mireli oraz zwierzętami, a także wypoczynkiem po pracowitym roku szkolnym pozostanie w pamięci?

Z pewnością wizyta w dawnej kopalni soli w Kaczicy, która ze względu na nierentowność została zamknięta w 1975 roku, wtedy też utworzono trasę turystyczną. Zeszliśmy do niej po 150 stopniach, stopniowo ogarniał nas charakterystyczny zapach, półmrok i chłód – temperatura na dole wynosiła około 10 stopni Celsjusza. Na początku zwiedziliśmy kaplicę św. Barbary – z ołtarzem i amboną z soli, na ścianie były wykute nazwiska polskich górników. Później, idąc wąskim korytarzem, dotarliśmy do małego jeziora, właściwie jeziorka solanki o głębokości 1,5–2,5 metra. Kiedyś młode pary i goście uczestniczący w balach pływali po tym jeziorku łódką, dziś łódki już nie ma. Przemieszczając się dalej, trafiliśmy do sali balowej; dziewczynki, korzystając z okazji, pokręciły się po niej w tanecznych pląsach. Następną ciekawą halą wykutą w soli stanowiło boisko do gry w piłkę. Tam z kolei można było swobodnie pobiegać, do czego uczestniczek wycieczki nie trzeba było namawiać.

W Gurze Homorului, powiatowym miasteczku, ciekawą, niecodzienną atrakcję stanowił stary samochód, który był cały w kwiatach – dziewczynki obejrzały go z wielką uwagą i zainteresowaniem, **oraz piękna cerkiew w której naszym doskonałym przewodnikiem okazał się rumuński, kilkunastoletni Fernando. Mirelka tłumaczyła wszystko na polski.**

W Gurze Homorului

Do interesujących, i wcale niełatwych, należały zakupy pamiątek dla rodzin w Polsce. Jak wiadomo, aby coś oryginalnego i niedrogiego znaleźć, na ogół sporo rzeczy trzeba przejrzeć, a w wypadku naszych dzieci „pooglądać” dotykiem. Jednak w końcu, pomimo dużego zmęczenia wynikającego z koncentrowania się na poszczególnych detalach, i nieuniknionego zastanawiania się nad wyborem, zakupy zostały poczynione.

Przygotowując się do wyjazdu i wiedząc o niełatwej sytuacji wielu mieszkańców Rumunii (np. dzieci z domów

dziecka), dziewczynki, chcąc się z nimi czymś podzielić, postanowiły pozbierać i przekazać tym dzieciom używane, ale w dobrym stanie ubrania. Dlatego z Kacziki pojechaliśmy do Seretu – na północ, pod granicę ukraińską, gdzie zgodnie z uzyskanymi informacjami, miał być dom dziecka.

Seret (*rum. Siret*) – jedno z najstarszych miast na terenie Bukowiny rumuńskiej, przy granicy z Ukrainą, nad rzeką Seret. Istniejące już wcześniej miasto (założone za panowania króla Polski i Węgier – Ludwika Węgierskiego) było jednym z ważniejszych ośrodków rodzącego się w drugiej połowie XIV w. państwa mołdawskiego. Tutaj znajdowała się rezydencja hospodara Piotra Muszata, a także siedziba pierwszej diecezji kościoła katolickiego dla Mołdawii, powstałej w 1370. Diecezja ta w różnych okresach podlegała archidiecezji lwowskiej albo bezpośrednio Rzymowi. Na początku XV wieku jednak upadła. Z okresu świetności Seretu pochodzi **cerkiew pw. Trójcy Świętej**, która jest jednym z najstarszych kamiennych zabytków sakralnych na tym terenie. Świątynia ta wewnątrz nawiązuje do architektury bizantyjskiej, a z zewnątrz dekorowana jest kolorową ceramiką.

Niestety – okazało się, że w Seret domu dziecka już nie było, zostały tylko siostry zakonne prowadzące przedszkole, natomiast dzieci z dawnego domu dziecka

zostały umieszczone w różnych innych placówkach. Pojechaliśmy więc stamtąd do Suczawy – miasta wojewódzkiego – mówi s. Agata. Pogoda tego dnia była wyjątkowo niesprzyjająca – padał ulewny deszcz, trudno było szukać domu dziecka w nieznanym dużym mieście. Znaleźliśmy jednak „Dom Polski", z którego to pani dyrektor przyjęła od nas zebrane ubrania i obiecała przekazać je dzieciom z domu dziecka albo z biednych rodzin.

Mieliśmy jeszcze w planie dalsze wycieczki w atrakcyjne miejsca, ale jedna z dziewczynek skaleczyła się w nogę i konieczne okazało się założenie kilku szwów w pogotowiu w Gurze Homorului. Z tego powodu został wykorzystany czas godzin pracy pana kierowcy i nie można było planować już dalszych wyjazdów (poza powrotem do Polski). Ale to z kolei okazało się w konsekwencji czymś bardzo pozytywnym – dziewczynki poczuły się wolne, nareszcie nie musiały się nigdzie spieszyć. Można było spędzać czas dowolnie: na podwórkowej huśtawce, przy grach planszowych, na czytaniu czy rozmowach… Taki sposób spędzania czasu, chociaż nieplanowany – zdaniem Siostry Agaty – okazał się czymś bardzo dobrym i potrzebnym. Przecież zależało nam na tym, by Mirela i koleżanki zintegrowały się z jej lokalnym środowiskiem.

– Widząc je wszystkie w odmiennej niż internatowa sytuacji, czułam, że dziewczynki miały poczucie radości, wolności, a jednocześnie wspólnoty. Nawet gdy padał

deszcz, było dużo najzwyklejszej radości, choćby z możliwości taplania się w błocie. My przecież – mówi siostra Agata – na co dzień zabraniamy tym „naszym dzieciom" brudzenia się, przewracania, chronimy je przed uderzeniami, przed beztroską dzieciństwa. Dlatego ten wyjazd i pobyt w takim spokojnym i jednocześnie bezpiecznym miejscu, dał nam wszystkim poznać, czym jest wolność, swoboda, nieograniczanie, doświadczenie świata poprzez kontakt ze zwierzętami, z trawą na podwórku, z huśtawką i wieloma innymi „zwykłymi" rzeczami.

Jazda fajtonem (wozem drabiniastym

A czy była jakaś zabawna sytuacja, która utkwiła siostrze w pamięci?

Było ich dużo, ale szczególnie zapamiętałam przygodę z krową, która idąc z pastwiska, weszła na podwórko, a potem prawie do namiotu dziewczynek. Była powszechna konsternacja i problem z przepędzeniem jej, a potem z przywiązaniem. Dopiero prababcia Mireli, która na szczęście znalazła się w pobliżu, poradziła sobie z tą zaskakującą dla nas sytuacją. Później było już tylko dużo radości w związku z tą historią, ale z początku, widząc krowę prawie w namiocie, wcale nie było nam do śmiechu.

Bardzo dziękuję za rozmowę i życzę jeszcze wielu dalszych, równie udanych i radosnych wyjazdów i okazji do przemyśleń.

Z siostrą Agatą – pracującą od 40 lat w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych w Laskach rozmawiała Renata Nowacka-Pyrlik.

(Zdjęcia s. Agata [Barbara Bieleś])

O strzelających bombkach na choince i pachnącej bajce

Marta Jenczewska

pedagog specjalny, wolontariuszka w Polskim Związku Niewidomych w Toruniu

Mikołajki to dzień wyczekiwany przez dzieci, pełen niespodzianek i schowanych w butach prezentów. Niektóre w noc poprzedzającą mikołajki nie mogą zasnąć, inne chcą położyć się do łóżka jak najszybciej, żeby o poranku znaleźć coś wyjątkowego. Do wspomnień o mikołajkowych uciechach wracamy w dorosłym życiu, bo jest to miły czas, beztroski, przedsionek świąt Bożego Narodzenia. Dlatego jednostka powiatowa PZN, jak co roku o tej porze, pamiętała o swoich najmłodszych pociechach, zapraszając ich na imprezę mikołajkową. Aby dzieciom zapewnić wspaniałe wspomnienia a rodzicom mały powrót do ich dziecięcych lat, całość została starannie przygotowana. Klimat dopełniał unoszący się na sali zapach pierników i mandarynek. W powietrze również wznosiły się bańki mydlane, które stwarzały bajkowy nastrój. Dzieci chętnie goniły je oraz łapały w dłonie. Pociechy pląsały na parkiecie w rytm

świątecznych piosenek na długo przed rozpoczęciem imprezy i zabaw. Czuły się swobodnie wśród znajomych poznanych z innych imprez organizowanych przez PZN. Zebrane maluchy wraz z rodzicami i rodzeństwem zostały powitane ciepłymi słowami przez wiceprezesa zarządu Adama Leciaka oraz sekretarza Barbarę Muzalewską-Gamzę. O dobór ulubionych piosenek naszych milusińskich troszczył się, jak zawsze, pan Radek. Wolontariuszki-animatorki zabaw zadbały o aktywne i ciekawe wypełnienie dzieciakom czasu. Podczas imprezy mikołajkowej przeprowadzonych zostało wiele zabaw edukacyjnych i ruchowo-tanecznych. Wszystkie dostosowano do stopnia dysfunkcji oraz możliwości dzieci biorących udział w zabawie.

Na wstępie dzieci brały udział w zabawach integracyjno-tanecznych. Stworzyły wielki pociąg, który w rytm piosenki opanował parkiet. Następnie przypomniały sobie taniec „kaczuchy". To była dobra okazja, aby maluchy nie znające jeszcze tego tańca mogły się go szybko nauczyć. Aby urozmaicić wachlarz zabaw tanecznych, wolontariuszki zaproponowały również naukę „lambady", w której dzieci bardzo chętnie uczestniczyły. Mikołajki nie mogłyby obejść się bez ulubionego przez małych i dużych „tańca krasnoludków", gdzie musiały wykonywać polecenia wodzireja, a przy tym wykazać się umiejętnością aktywnego słuchania.

W przerwach między tańcami dzieci chętnie odwiedzały przygotowany ze słodkimi łakociami świąteczny stół, na który składały się: napoje, ciasteczka, cukierki i owoce. Piękny stół ozdobiony stroikiem sosnowym i świecą przyciągał bawiące się dzieci.

Po bloku zabaw integracyjno-tanecznych nastąpiły zabawy w okręgu. Podczas jednej z nich dzieci „zamieniły" się w składniki potrzebne do wypiekania pierników. Jedne były „cynamonem", inne „mąką". Podczas odczytywania historyjki dzieci na dźwięk „swojego składnika" wykonywały zadania, jakie im wcześniej przydzielono. Następna zabawa polegała na wylosowaniu literki, rozpoznaniu jej i wymyśleniu słowa związanego ze świętami Bożego Narodzenia, zaczynającego się na wylosowaną literę. Tutaj dzieci mogły puścić wodze fantazji, a słowa, jakie wymyślały, zaskakiwały i bawiły zarazem. Kolejną zabawą w okręgu były „zgadywanki-rymowanki". Dzieci w rytm piosenki przekazywały sobie z rąk do rąk balonik, a gdy ucichła muzyka, dziecko, które zostało z balonem w ręce, odpowiadało na przeczytaną mu zgadywankę. Propozycją zabaw ruchowych były też „sople lodu". Dzieci stawały się zamrożonymi soplami lodu, a wybrane dziecko-czarodziej, zamieniało sople lodu w figurki związane ze świętami. Pomysłowość dzieci nie miała granic i tak przybierały pozy: bałwanków, reniferów, aniołów, a nawet gwiazd.

Zabawą, która wzbudziła największe zainteresowanie, były „strzelające bombki”. Na specjalnie stworzonej choince zawisły bombki-balony, w których znajdywały się pytania-zadania. Dzieci przekuwały balony, a następnie odpowiednio wykonywały zadania, albo odpowiadały na pytania związane ze świętami Bożego Narodzenia.

Atrakcją poprzedzającą przyjście Mikołaja była bajka sensoryczna, stworzona przez wolontariuszki, specjalnie dla potrzeb imprezy. Bajka łączyła w sobie elementy klasycznego słuchowiska oraz możliwości odczuwania zmysłami tego, co przeżywali bohaterowie bajki. Wszystkie

dzieci miały podczas jej słuchania wyłączony zmysł wzroku. Mogły poprzez węch poczuć świerkową choinkę, zapach pomarańczy czy kawy wypełniających wnętrze chatki Mikołaja. Mogły odczuć porywisty wiatr, z którym zmagały się bajkowe elfy. Bajka została też wzbogacona o elementy dźwiękowe, specjalnie eksponowane, np. dźwięk skrzypienia drzwi, śnieżycy, kroków czy dzwoneczków przy saniach Mikołaja. Oprócz pobudzania wyobraźni, pobudzała też aktywność innych zmysłów poza wzrokiem, dlatego była ciekawym wydarzeniem dla dzieci. Opowiadała o dniu z życia Świętego Mikołaja mieszkającego w skromnej chatce za wielką fabryką prezentów. Prace w fabryce wykonywały małe elfy, gdy

pewnego dnia ich codzienny rytm zakłóciła zła czarownica. Lubiła im psocić, więc ukradła worek z listami. Bajka zaskoczyła zakończeniem i ciekawym morałem.

Po jej wysłuchaniu nastąpiło przybycie Mikołaja i rozdawanie prezentów. Dzieci chętnie mówiły wiersze, opowiadały o szkole i śpiewały piosenki Mikołajowi.

Cała pięćdziesiątka dzieciaków została uwieczniona na wspólnej fotografii wykonanej przez wolontariusza-fotografa, towarzyszącego i łapiącego w kadr wszystkie miłe chwile najmłodszych. Salę opuszczały pełne wrażeń, z prezentami w dłoniach i uśmiechami na twarzy. Ich entuzjastyczne słowa: „Do zobaczenia!" były najlepszym dowodem na udaną zabawę.

(Zdjęcia Sławomir Kowalski)

Polskie filmy o niewidomych

Zofia Krzemkowska

tyflopedagog, wieloletni pracownik Ośrodka Szkolenia i Rehabilitacji PZN „Homer” w Bydgoszczy

Rzadko chodzę do kina, chociaż rozpowszechniona audiodeskrypcja, dobrze przygotowana, poszerza możliwości odbioru. Mimo wszystko uważam, że konieczna jest osoba towarzysząca, która ułatwi dotarcie do kina i powrót do domu, i dopowie to, o co możemy ją bezpośrednio zapytać.

Filmy o charakterze informacyjno-oświatowym o możliwościach i osiągnięciach wybranych polskich niewidomych przygotowuje i rozprowadza PZN. Filmów fabularnych dotyczących polskich niewidomych jest niewiele. O jednym z nich, „Carte Blanche”, chciałabym szerzej opowiedzieć, bo jest wyświetlany w polskich kinach i warto go rozpropagować.

Mnie interesują filmy biograficzne, byłam na filmie „Bogowie” – o Zbigniewie Relidze.

Scenarzystą i reżyserem wspomnianego „Carte Blanche” jest Jacek Lusiński. Bohatera filmu gra Andrzej Chyra. Występują ponadto: Urszula Grabowska, Dorota

Kolak, Arkadiusz Jakubik, Wojciech Pszoniak, Eliza Rycembel i Tomasz Ziętek. Omawiany film oparty jest na wydarzeniach z życia nauczyciela historii z Lublina, Macieja Białka, tracącego wzrok (postępujące schorzenie siatkówki przekazywane przez matki synom).

Bohater uczestniczył w premierze warszawskiej filmu. Aktor – Andrzej Chyra mówi o swojej roli: „Gram porządnego człowieka, tym faktem cieszy się mój ojciec". Niewątpliwie walory filmu to: autentyzm przedstawianych sytuacji; trafna ocena faktów; brak akceptacji pogarszającego się wzroku, ale też nie roztkliwianie się nad sobą; nie obciążanie sobą otoczenia; dążenie do samodzielności; postawa profesora okulistyki, który przedstawia pacjentowi stan jego wzroku bez ogródek jako pogłębiającą się chorobę bez złudnej nadziei na wyzdrowienie, chociaż dla pacjenta nie jest to łatwe do zaakceptowania. Przede wszystkim jednak postawa młodzieży licealnej, która prawie w całości wypowiada się po stronie swego wychowawcy. Wspólnie wybierają spośród zaufanych uczniów asystentów profesora: „od dziennika", „od pisania na tablicy" itp. Wraz z młodzieżą nauczyciel uczestniczy w ostatniej szkolnej wycieczce, doprowadza młodzież do matury, troszczy się szczególnie o zbuntowaną uczennicę Klarę, która nawet nie chce podejść do matury. Bohater początkowo ukrywa pogarszający się wzrok. Jak zachowają się przyjaciele, nauczyciele? Czy będzie mógł liczyć na ich pomoc? Kole-

żanka, nauczycielka z tej samej szkoły samotnie wychowująca syna Patryka, mówi: „Chciałam poprawić swoją sytuację życiową, ale żyć całe życie z inwalidą?” Do zawarcia związku małżeńskiego nie dochodzi, rozstają się. A dotychczasowy przyjaciel – jaką zaoferuje pomoc? A stanowisko dyrektorki szkoły, od której tak wiele zależy. Czy będzie mógł w niej pozostać nadal? Czy mimo posiadanej wiedzy, którą chce się dzielić z uczniami, być wśród nich, będzie musiał opuścić szkołę? Na te i inne pytania znajdą odpowiedź ci, którzy zechcą pójść do kina na „Carte Blanche”.

Zagranicą wielu niewidomych – odpowiednio przygotowanych – sprawdza się jako wykładowcy różnych typów szkół. A w Polsce? Bywa, że mają trudności nawet w zdobyciu pracy w ośrodkach dla niewidomych. Czemu tak jest?

Kacper, bo tak ma na imię bohater filmu mówi: „Moje życie bez pracy nie ma sensu!” Jakiego fortelu użyje, by obowiązkowe badania okresowe wypadły na jego korzyść?

Nieszczęścia idą w parze. Dotąd mieszkał z matką, która się o niego troszczyła. Matka ginie w wypadku samochodowym, zostaje sam. Silnie przeżywa tę stratę. Jest nawet próba samobójcza – udaremniona przez dzwonek do drzwi.

Akcja filmu dzieje się w klasie szkolnej, ale także w domu Kacpra. Widzimy bohatera, jak biega, jak wraz z młodzieżą uczestniczy w wycieczce itp.

Podczas długoletniej pracy rehabilitacyjnej z tracącymi wzrok spotkałam wiele podobnych przypadków ukrywania faktu, że wzrok się pogarsza. Dotyczy to szczególnie słabowidzących. Przyczyny są różne m.in. trudności w znalezieniu pracy, gdy informuje się o złym wzroku. Znam przykłady, gdzie osoby tracące wzrok – za namową lekarzy – podejmowały kosztowne leczenie okulistyczne bez rezultatu. Zadłużali się, tracili majątki. Dlatego uważam, że jednoznaczna postawa profesora okulistyki prezentowana na filmie być może jest bolesnym zaskoczeniem dla pacjenta, ale nie pozostawia złudzeń i nie naraża go na zbędne koszty obciążające zwykle skromny budżet pacjenta.

Uważam, że niezbędna jest audiodeskrypcja. Powinna być w każdym kinie wyświetlającym ten i inne filmy. W moim Multikinie jej nie było. Jest ona konieczna, jeśli na sali znajdują się osoby tracące wzrok albo niewidome. Kto powinien obejrzeć ten film? Wszyscy, którzy chcą poznać problemy niewidomych i słabowidzących, ciągle wbrew pozorom mało dostrzegane, wszyscy; którzy chcą uczyć się radzić sobie w trudnych sytuacjach. Powinna na film pójść młodzież licealna z nauczycielami, osoby pracujące z niewidomymi, podejmujące rehabilitację podstawową, mające, podobnie jak bohater, pogarszające się resztki wzroku.

Jest to potrzebny, ludzki, dobrze zrobiony film. „Carte Blanche" to czysta karta, ale też działanie i realizacja własnych interesów, przy których potrzebna jest silna wola: taką posiadał bohater filmu. Mnie oglądany film kilkakrotnie wzruszył, na przykład, gdy Kacper szedł na cmentarz na grób matki i zagubił się wśród ścieżek, szukając grobu; są też sytuacje komiczne – pomylił bloki i chciał wejść do nie swojego mieszkania. Otoczenie stwierdziło, że jest pijany.

Bohater musi przejść metamorfozę, nauczyć się żyć, działać w zmienionych warunkach, nie załamywać się trudnościami, iść do przodu. Powinien nauczyć się prosić o pomoc otoczenie, co nie jest łatwe. Sytuacja utraty wzroku może być porównywalna do innej straty, np. osoby bliskiej czy do poważnej choroby.

Poprosiłam o wypowiedź długoletnią dyrektorkę szkół w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym Louisa Braille`a w Bydgoszczy, panią Danutę Zielińską. Oto co powiedziała: „W swojej długoletniej pracy zawodowej z uczniami z dysfunkcją wzroku współprzeżywałam wiele ludzkich tragedii. Postawa Kacpra – to przesłanie, że warto żyć dla siebie i innych, tym bardziej, że film przekonuje, bo oparty jest na fakcie".

Wyszłam z filmu zadowolona i wzruszona. Dobrze, że się na niego wybrałam. Nie był to czas stracony.

Co oferuje Związek dzieciom i rodzicom w 2015 roku

I. Polski Związek Niewidomych Instytut Tyflologiczny, Centrum Rehabilitacji

KOLONIE W RABCE-ZDROJU – „Mieście Dzieci Świata” (tytuł przyznany miastu 1 czerwca 1996 r. przez Kapitułę Orderu Uśmiechu, UNESCO i Wojewodę Nowosądeckiego, jako dowód uznania za pracę na rzecz dzieci).

Kolonie letnie zostaną zorganizowane dla dzieci niewidomych i słabowidzących w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących im. św. Tereski w Rabce.

Uczestnikami będą dzieci **z problemami wzroku w wieku 7–15 lat** (podział dzieci na cztery grupy 4–6 osobowe). **Termin: 29 czerwiec – 12 lipiec 2015 r.**

Przewidujemy udział **20 dzieci.** Całkowity koszt pobytu dziecka **1.500 zł (brutto).**

Uwaga! Rodzice powinni przywieźć i odebrać dzieci z kolonii na swój koszt.

Cena obejmuje:

– zakwaterowanie z pełnym wyżywieniem przez 14 dni,
– atrakcje na terenie Ośrodka,
– spacery i atrakcje na świeżym powietrzu,
– wizyty kulturalno-edukacyjno-rekreacyjne,
– wycieczki autokarowe całodniowe,
– całodobową opiekę medyczną,
– opiekę kadry wychowawców,
– ubezpieczenia NW i OC.

Uczestnicy kolonii zakwaterowani będą na terenie Ośrodka dla Dzieci Niewidomych pw. św. Tereski (ul. Słoneczna 11, Rabka). To przestronna przedwojenna Willa „Tereska" po generalnym remoncie zakończonym w roku 2013. Do dyspozycji uczestników kolonii przeznaczone są pokoje grup internatowych – nowocześnie i dobrze wyposażone, przypominające domowe i ciepłe warunki. W pokojach zakwaterowanych będzie maksymalnie po 5 osób. W skład każdej grupy wchodzą:

– dwie duże sypialnie z wygodnymi tapczanami,
– wielofunkcyjna świetlica,
– nowoczesne łazienki, gdzie znajduje się kilka kabin WC, prysznic i wanna.

Ponadto Ośrodek dysponuje:

– dużą i przestronną jadalnią, gdzie podawane są smaczne, domowe posiłki i desery,
– dużą salą gimnastyczną ze sceną,
– dwoma placami zabaw.

Atrakcje na terenie Ośrodka:

– ognisko z kiełbaskami,
– gra terenowa – podchody dostosowane do osób z dysfunkcją wzroku,
– dyskoteka,
– karaoke.

Spacery i atrakcje na świeżym powietrzu:

1. **Park Zdrojowy z atrakcjami:**
   – tężnią solankową,
   – ścieżką zdrowia,
   – parkiem linowym,
   – dużym placem zabaw,
   – skateparkiem i trialparkiem.
2. **Wycieczki piesze na pobliskie szczyty:** Grzebień (677 m n.p.m.), Bania (607 m n.p.m.), Królewska Góra (620 m n.p.m.), i Gronie (610 m n.p.m.).

3. **Wędrówka Leśną Ścieżką Edukacyjną.**

4. **Kąpiele na otwartym basenie kąpielowym.**

Wizyty:

1. Muzeum Zbójników i Górali.
2. Muzeum Orkana.
3. Rabkoland – Rodzinny Park Rozrywki, a w nim Muzeum Orderu Uśmiechu, Dom Rekordów i Osobliwości, Odwrócony Dom.

Wycieczki autokarowe całodniowe do Zakopanego i Krakowa.

TURNUS USPRAWNIAJĄCO-REKREACYJNY dla dzieci z problemami wzroku wraz z rodzicami

Turnus odbędzie się w dniach 29.06 – 12.07.2015 r. na terenie Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych im. Matki Elżbiety Róży Czackiej w Laskach. Uczestnikami będą dzieci w wieku od 5 do 12 lat z problemami wzroku wraz z rodzinami. Ośrodek w Laskach oferuje 27 pokoi – 24 pokoje trzyosobowe i 3 pokoje czteroosobowe z łazienkami i aneksem kuchennym. W Ośrodku znajduje się basen oraz plac zabaw. Na użytek uczestników turnusu udostępnione zostaną tandemy, wrotki, łyżworolki.

Proponowane zajęcia:

- rehabilitacja wzroku,
- terapia psychologiczna,
- logopedia,
- orientacja przestrzenna oraz bezpieczne i samodzielne poruszanie się z elementami czynności życia codziennego,
- rehabilitacja ruchowa/gimnastyka,
- zajęcia ruchowe z elementami Metody Ruchu Rozwijającego wg Weroniki Sherborne,

- zajęcia edukacyjne, głównie nauka i doskonalenie znajomości brajla, rozwijanie percepcji dotykowej,
- zajęcia plastyczne,
- zajęcia teatralne,
- zajęcia w pracowni ceramiki,
- zajęcia muzyczno-ruchowe,
- basen – zajęcia rekreacyjne i rehabilitacyjne w wodzie,
- hipoterapia,
- seans filmu z audiodeskrypcją,
- prelekcje i wykłady dla rodziców,
- wyjazd do Manufaktury Czekolady w Łomiankach,
- wyjazd do Aquaparku.

Kadrę stanowią specjaliści na co dzień zatrudnieni w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych im. Matki Elżbiety Róży Czackiej w Laskach, mający doświadczenie w pracy z dziećmi niewidomymi i słabowidzącymi.

Na terenie Ośrodka działa Przychodnia Podstawowej Opieki Zdrowotnej posiadająca umowę z Narodowym

Funduszem Zdrowia. Na czas trwania turnusu zostanie zapewniona stała obecność lekarza podstawowej opieki medycznej i pielęgniarki środowiskowo-rodzinnej oraz konsultacja lekarza rehabilitanta.

Koszty: 2.500 zł dziecko niepełnosprawne; 1.400 zł opiekun (razem jeden opiekun i dziecko 3.900 zł). Drugi rodzic 1.830 zł (dopłata do atrakcji wg zgłoszeń); rodzeństwo do lat 12 1.100 zł (dopłata do atrakcji wg zgłoszeń).

Na temat kolonii i turnusu więcej informacji znajdą Państwo na naszej stronie internetowej w Aktualnościach: www.pzn.org.pl

Zgłoszenia prosimy kierować do Iwony Optułowicz do Centrum Rehabilitacji: tel. 22 635 52 84; e-mail: ioptulowicz@pzn.org.pl; **Polski Związek Niewidomych, 00-216 Warszawa, ul. Konwiktorska 9 – do 30 kwietnia 2015 r.**

II. Okręgi i Koła PZN

Jak co roku poprosiłam jednostki wojewódzkie PZN o nadesłanie kalendarza imprez planowanych dla dzieci niewidomych i słabowidzących i ich rodziców w 2015 roku. Odpowiedź uzyskałam z ośmiu okręgów, opracowanie nadesłanych tekstów zamieszczam poniżej w kolejności alfabetycznej. Oczywiście, jak zawsze są to plany i o tym, czy dana impreza się odbędzie, zdecyduje głównie to, czy uda się uzyskać środki finansowe. Tak więc, gdyby zechcieli Państwo skorzystać z imprez organizowanych prze Polski Związek Niewidomych, trzeba się wcześniej upewnić, czy impreza taka dojdzie do skutku.

Polski Związek Niewidomych
Okręg Kujawsko-Pomorski
85-090 Bydgoszcz,
ul. Powstańców Wielkopolskich 33,
tel./fax: 52 341 32 81, 341 59 80, 341 32 81;
e-mail: kujawskopomorski@pzn.org.pl;
www.kujawskopomorski.pzn.org.pl

W 2015 roku zorganizowaliśmy w czasie ferii zimowych indywidualne spotkania dla rodziców z dziećmi w wieku

szkolnym uczących się w szkołach ogólnie dostępnych. Tyflopedagog wraz rehabilitantem wzroku po zapoznaniu się z problemami szkolnymi dziecka, udzielali porad i wskazówek. Rehabilitant wzroku po dokonaniu diagnozy widzenia dobierał pomoce optyczne dla dzieci, a także opracowywał zalecenia dla rodziców i nauczycieli, wskazówki do pracy, przykładowe ćwiczenia. Wydał też opinie pomocne dla nauczycieli uczących dziecko a także w ubieganiu się o dotacje na zakup pomocy rehabilitacyjnych.

Planujemy, że nasze dzieci obejmiemy całorocznym wsparciem pedagogicznym i tyfloedukacyjnym oraz zorganizujemy stacjonarne szkolenia dla rodziców z dziećmi. Spotkania integracyjne okolicznościowe, organizować będą koła powiatowe PZN.

Polski Związek Niewidomych Okręg Lubelski
20-407 Lublin, Al. Piłsudskiego 17,
tel./fax 81 441 53 25, 441 53 26;
e-mail: lubelski@pzn.org.pl
www.pzn.lublin.pl

Okręg Lubelski podpisał umowę z PFRON, w której są przewidziane działania rehabilitacyjne dla dzieci i młodzieży oraz ich rodziców:

– terapia widzenia,
– nauka brajla,
– wczesne wspomaganie rozwoju,
– orientacja przestrzenna,
– rehabilitacja ruchowa,
– zajęcia psychoedukacyjne.

Spotkania Klubu Rodziców Dzieci i Młodzieży Niewidomej w Lublinie odbywają się w każdą drugą środę miesiąca w siedzibie Okręgu.

Polski Związek Niewidomych Okręg Małopolski
30-393 Kraków, ul. Dr. J. Babińskiego 29
blok 23/3, tel./fax: 12 262 53 14, 262 53 59;
e-mail: małopolski@pzn.org.pl;
www.pzn.malopolski.pl

Okręg poinformował, że planuje jak co roku organizację spotkań integracyjnych dla najmłodszych członków, m.in.: Dzień Dziecka, powitanie szkoły oraz spotkanie ze św. Mikołajem. Informacje o wszystkich realizowanych przez nas działaniach są na bieżąco zamieszczane na naszej stronie internetowej.

Polski Związek Niewidomych Okręg Opolski
45-063 Opole, ul. Kościuszki 25/1,
tel./fax 77 442 61 15;
e-mail: opolski@pzn.org.pl

W okresie od 01.04.2015 do 31.03.2016 Okręg będzie realizował następujące indywidualne działania skierowane do dzieci z terenu województwa opolskiego:

1. Zajęcia tyflopedagogiczne z elementami terapii widzenia.
2. Zajęcia tyflopedagogiczne z elementami integracji sensorycznej.
3. Zajęcia tyflopedagogiczne z elementami nauki i ćwiczenia brajla.
4. Rehabilitację podstawową, społeczną i zawodową.
5. Zajęcia biofeedback.

Polski Związek Niewidomych Okręg Pomorski
80-261 Gdańsk, ul. Jesionowa 10,
tel./fax: 58 341 26 83;
e-mail: pomorski@pzn.org.pl;
www. pomorski.pzn.org.pl

W Okręgu Pomorskim PZN planowane są w bieżącym roku następujące działania na rzecz dzieci niewidomych i słabowidzących:

1. Tygodniowe szkolenie dla rodziców wraz z dziećmi z zakresu wspomagania rozwoju dziecka z dysfunkcją wzroku w miesiącu lipcu br. w Łebie – w ramach programu PFRON „Kompetentny rodzic 3”.
2. Weekendowe szkolenie dla rodziców wraz z dziećmi z zakresu wspomagania rozwoju dziecka z dysfunkcją wzroku w miesiącu grudniu br. w Jastrzębiej Górze – w ramach programu PFRON „Kompetentny rodzic 3”.
3. Tygodniowy wyjazd wypoczynkowy dla dzieci z dysfunkcją wzroku z terenu miasta Gdańska w miesiącu lipcu br. w Sominach w powiecie bytowskim.
4. Konsultacje indywidualne dla rodziców – przez okres całego roku, w siedzibie Okręgu PZN oraz w siedzibach kół powiatowych.
5. Zajęcia indywidualne dla dzieci – przez okres całego roku, w siedzibie Okręgu PZN oraz w domach rodzinnych dzieci.

Polski Związek Niewidomych Okręg Podkarpacki
35-005 Rzeszów, Pl. Dworcowy 2,
tel. 17 862 23 28, fax: 852 47 38;
e-mail: podkarpacki@pzn.org.pl;
www.podkarpacki.pzn.org.pl

Okręg Podkarpacki planuje następujące działania:

1. Prowadzenie rehabilitacji podstawowej.
2. Prowadzenie zajęć z orientacji przestrzennej i samodzielnego poruszania się.
3. Naukę obsługi komputera (zajęcia tyflotechnolo giczne).
4. Zajęcia z czynności życia codziennego.
5. Gimnastykę prozdrowotną.
6. Naukę języka angielskiego.
7. Zajęcia taneczne.
8. Zajęcia wokalno–instrumentalne.
9. Zajęcia plastyczne.
10. Konsultacje psychologiczne.
11. Usprawnianie widzenia.
12. Dzien Dziecka.
13. Mikołajki.

Polski Związek Niewidomych Okręg Śląski
41-500 Chorzów, ul. Katowicka 77,
tel./fax: 32 241 37 37, 771 09 22, 771 09 23;
e-mail: slaski@pzn.org.pl; www.pzn.slaski.pl

Lp.	Rodzaj imprezy	Dla kogo	Gdzie się odbywa	termin	Organizator
1.	Wyjście do „Magicznej Krainy”	Dzieci + opiekunowie	Częstochowa	I-XII.2015 – 1x w miesiącu	Ośrodek Wychowawczo-Rewalidacyjny PZN w Częstochowie (OWR)
2.	Wyjście do Muzeum Zapałek	Dzieci + opiekunowie	Częstochowa	III/2015	OWR Częstochowa
3.	Wyjście do Centrum Edukacji „Zodiak”	Dzieci + opiekunowie	Częstochowa	V i IX 2015	OWR Częstochowa
4.	Wyjazd do „Dinoparku” w Krasiejowie	Dzieci + opiekunowie	Krasiejów	03.06.2015	OWR Częstochowa
5.	Wycieczka do Ośrodka Sportu „Start”	Dzieci + opiekunowie	Wisła	V/2015	OWR Częstochowa

6.	Wycieczka do Ośrodka Sportu „Start”	Dzieci + opiekunowie	Bielsko-Biała	X/2015	OWR Częstochowa
7.	Wycieczka do Oceanarium	Dzieci + opiekunowie	Wrocław	VI/2015	OWR Częstochowa
8.	Wycieczka do Muzeum Kolei	Dzieci + opiekunowie	Częstochowa	VIII/2015	OWR Częstochowa
9.	Wycieczka pociągiem PENDOLINO Warszawa--Kraków i zwiedzanie Krakowa	Dzieci + opiekunowie	Częstochowa	VIII/2015	OWR Częstochowa
10.	Wyjście do Teatru Polskiego	Dzieci + opiekunowie	Częstochowa	nieokreślony	OWR Częstochowa
11.	Impreza integracyjna--wyjazdowa	Dzieci + opiekunowie	W plenerze – poza miastem Gliwice	VI/2015	Koło PZN Gliwice

12.	Impreza integracyjno--turystyczna wyjazd do stadniny koni	Dzieci + opiekunowie	Brosławnice	VIII/2015	PZN Piekary Śląskie
13.	Wyjazd do Muzeum Zapałek	Dzieci + opiekunowie	Częstochowa	V/2015	PZN Piekary Śląskie
14.	Mikołajki	Dzieci + opiekunowie	Częstochowa	XII/2015	PZN Piekary Śląskie

Polski Związek Niewidomych Okręg Wielkopolski
61-714 Poznań, Al. Niepodległości 29,
tel./fax: 61 847 46 16, 847 46 17;
e-mail: wielkopolski@pzn.org.pl;
www.pzn-wielkopolski.org.pl

W bieżącym roku Okręg planuje zorganizować następujące spotkania i imprezy dla dzieci niewidomych i słabowidzących i ich rodzin:

1. 30 maja 2015 r. impreza integracyjna dla dzieci i ich rodzin z okazji Dnia Dziecka.
2. 12-dniowe warsztaty rehabilitacyjne dla dzieci niewidomych i słabowidzących z opiekunami (w okresie wakacyjnym).
3. Raz w miesiącu – w drugi czwartek miesiąca o godz. 17.00 w siedzibie Okręgu PZN w Poznaniu odbywają się spotkania dla rodziców dzieci niewidomych i słabowidzących ze specjalistami (zapraszanymi wg potrzeb rodziców).

Opracowała Elżbieta Oleksiak,
tyflopedagog, Centrum Rehabilitacji w Instytucie Tyflologicznym Polskiego Związku Niewidomych w Warszawie

SPIS TREŚCI KWARTALNIKA „NASZE DZIECI” ZA 2014 ROK

Nr 1 (302) – styczeń-luty-marzec

Miejsce do zabawy dla dzieci niewidomych z dodatkowymi ograniczeniami (część II) – Jayanthi Narayan, Marianne Riggio

O formach zabaw, preferencjach dzieci co do otoczenia, zabawek, osób, pór dnia i samej zabawy a także o kwestiach komunikacyjnych związanych z zabawą.

„Cała Polska czyta dzieciom” – Anna Baszniak

O potrzebie wspólnego czytania dzieci z problemami wzroku, uczniów Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Słabowidzących.

Rozmowy z dziećmi o śmierci – trudne, ale dobre – Justyna Korzeniewska

Dlaczego warto rozmawiać z dziećmi o umieraniu i śmierci. Śmierć – co to takiego i jak tłumaczymy dzieciom jej nieodwracalność i ostateczność. Odpowiedź na pytanie, co jest po śmierci i jak jest w niebie.

Zespół Wczesnego Wspomagania Rozwoju we Wrocławiu – Jolanta Cieśla

O tym, na czym polega wczesne wspomaganie rozwoju, kto tworzy zespół wczesnego wspomagania rozwoju, jakie formy zajęć są oferowane dzieciom, w jakich pracowniach mogą być realizowane zajęcia i jak są one wyposażone, co się proponuje rodzicom. Zespół Wczesnego Wspomagania Rozwoju mieści się przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 13 dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących we Wrocławiu.

Zespół Wczesnego Wspierania Rozwoju w Warszawie – Anna Baszniak

Zespół ten pracuje w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Słabowidzących w Warszawie. O tym, kto korzysta z pomocy Zespołu, w jakich obszarach podejmuje się pracę, jakie są główne cele pracy zespołu, kto wchodzi w jego skład, jakie zadania w realizacji programu mają poszczególni specjaliści.

Model Viisa – program skoncentrowany na rodzinie – Małgorzata Witkowska

Model VIISA to materiał do pracy z dziećmi niewidomymi i słabowidzącymi w wieku niemowlęcym, poniemowlędcym i przedszkolnym.

Ptasi kalendarz – Przemysław Barszcz

Obserwacja przyrody, samodzielne odnajdywanie i rozpoznawanie kolejnych gatunków ptaków, po wydawanych charakterystycznych głosach, może być udziałem dzieci niewidomych i słabowidzących.

Nr 2 (303) – kwiecień-maj-czerwiec

Miejsce do zabawy dla dzieci niewidomych z dodatkowymi ograniczeniami (część III) – Jayanthi Narayan, Marianne Riggio

Tym razem o zabawie samodzielnej, kąciku zabaw, indywidualnej zabawie z dorosłymi, inicjowaniu zabawy z innymi dziećmi, ułatwianiu rówieśnikom zrozumienia niepełnosprawności dziecka, dostępie do środowiska społecznego, zabawie w pobliżu innych dzieci i z innymi dziećmi, zabawie w małej grupie, grach planszowych, zabawie na dworze.

Jak uczyć dzieci słabowidzące posługiwania się wzrokiem w przestrzeni otwartej – Agata Hołubowicz

Artykuł o tym, jak uczone są dzieci słabowidzące posługiwania się wzrokiem w Ośrodku Wczesnego Wspomagania Rozwoju w Sobieszewie. O radach dla rodziców.

Dobra znajomość brajla potrzebna na całe życie – Zofia Krzemkowska

O tym, kiedy rozpocząć naukę dziecka i jak to zrobić, osobiste doświadczenia w uczeniu się i nauczaniu pisma brajla, gdzie szukać pomocy w nauczaniu dziecka brajla, jak korzystać z brajlowskich podręczników; komputer – walory i zagrożenia a nauczanie brajla.

Pracownia Usprawniania Widzenia w Lublinie – Mirosława Błaziak

Kolejna Pracownia Usprawniania Widzenia przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej w Lublinie.

Wilki, orliki i orchidee – Przemysław Barszcz

O tym, co możemy spotkać w Beskidzie Niskim – wilki, orliki, orchidee, a także zabytki sztuki sakralnej.

Indywidualne doświadczenia:

Moje marzenia – Jolanta Karyś

O chorobie i edukacji w zwykłych szkołach, udziale w Festiwalu Piosenki Młodzieży Niepełnosprawnej odbywającym się co roku w Ciechocinku.

Trudności można pokonać – Małgorzata Gulakowska

O edukacji w szkołach ogólnodostępnych i działalności w Polskim Związku Niewidomi, pasjach i zainteresowaniach osoby słabowidzącej.

Nr 3 (304) – lipiec-sierpień-wrzesień

Szkolenie z pierwszej pomocy – Adam Papich

O tym, co to jest pierwsza pomoc, Państwowe Ratownictwo Medyczne, łańcuch przeżycia. Ocena stanu poszkodowanego w różnych sytuacjach zagrażających życiu i sposobach udzielania pomocy.

Wpływ zabawek na rozwój komunikacji – Anna Florek

Tym materiałem rozpoczynamy cykl artykułów o wpływie zabawek na rozwój dzieci. W pierwszym omówione zostały różne rodzaje zabawek i ich wpływ na rozwój komunikacji.

Obserwacje z dreszczykiem – Przemysław Barszcz

O tym, jak wytropić sowę, rykowisko jeleni, co można spotkać w zoo nocą.

Chciałbym, aby turnus trwał całe wakacje – Jolanta Gurska

O turnusie szkoleniowo-rehabilitacyjnym zorganizowanym przez Polski Związek Niewidomych w Ośrodku w Laskach dla dzieci w wieku 3–15 lat i ich rodziców. Turnus opisała matka jednego z uczestniczących chłopców, który niezwykle pozytywnie ocenił udział w nim.

Wśród instruktorów – Zofia Krzemkowska

O kursie eksternistycznym dla kandydatów na instruktorów brajla realizowanym w Ośrodku Szkolenia i Rehabilitacji PZN „Homer" w Bydgoszczy i omówienie sylwetek kilku instruktorów brajla.

Nr 4 (305) październik-listopad-grudzień

„Wymarzymy sobie choinkę" – wiersz Haliny Kuropatnickiej-Salamon

Zabawki wpływające na rozwój funkcji słuchowych – Anna Florek

O etapach rozwoju słuchowego i rodzajach zabawek wpływających na rozwój słuchu.

Zapachowa mapa świata – Przemysław Barszcz

W artykule omówione zostały zapachy najbardziej powszechne i charakterystyczne. Omówiono także wpływ

zdolności interpretacji tych zapachów na możliwości poznawcze młodych osób.

Ośrodek Rehabilitacji Wzroku w Przemyślu – Ewa Żaczek

O Ośrodku rehabilitacji dziennej zapewniającym terapię z psychologiem, tyflopedagogiem, terapeutą widzenia, instruktorem orientacji przestrzennej, oligofrenopedagogiem i fizjoterapeutą.

Czy moje dziecko musi być głodne? – Angelika Broniewska

O ośmioletnim doświadczeniu rodziców dziecka karmionego w sposób dojelitowy.

Oblicze seksualności osób niepełnosprawnych – Elżbieta Oleksiak

O tym, na czym polega edukacja seksualna, o pomocach wykorzystywanych do tej edukacji, wydanych ostatnio i polecanych publikacjach na ten temat.

Integracja sensoryczna – Michał Patrzałek

O tym, czym jest integracja sensoryczna, jaki jest cel tego typu ćwiczeń i zabawach realizowanych podczas zajęć.

Grzegorz – Monika Różewska

O doświadczeniach rodziców, których dziecko uczęszcza do gimnazjum w ogólnodostępnej szkole. O tym jak radzili sobie na poszczególnych etapach życia dziecka. Gdzie i na jakie napotykali trudności a kiedy osiągali sukcesy.